

HENRYK ELZENBERG

Naród i wojna

Prezentujemy tu nie znane pisma z wczesnego okresu twórczości Henryka Elzenberga, dotyczące głównie kwestii narodu, państwa, patriotyzmu, bohaterstwa i wojny. Teksty te wydobyliśmy z rękopisów Elzenberga, przechowywanych w Archiwum PAN (sygn. III-181). Pochodzą one z lat 1909-1919 i są pomieszczone w teczce 19. Wyjątek stanowi tylko tekst NARÓD i OJCZYŻNA datowany latami 1913 i 1915, który znajduje się w teczce 63. Po większej części mają one charakter szkiców z licznymi uwagami i uzupełnieniami na marginesach; niektóre fragmenty są przepracowane, skreślane lub ujmowane w nawiasy. Dokonując w 1953 r. przeglądu materiałów zawartych w teczce 19, Elzenberg na niektórych z nich poczynił krótkie uwagi, charakteryzujące zarówno same teksty, jak i ich ocenę merytoryczną. Na okładce teczki pod datą 10 sierpnia 1953 r. napisał: „Miał to być szereg studiów ilustrujących moją aksjologię (merytoryczną) na szeregu problemów bardziej szczegółowych, ale jeszcze bardzo esencjonalnych. [...] Niektóre 'szkice' budzą dość duże zastrzeżenia; z innymi solidaryzuję się w znacznym stopniu”. Ponadto na zbiorze materiałów objętych wspólnym tytułem KSIĘGA SZKICÓW, z którego pochodzi część zamieszczonych tu tekstów, Elzenberg dzień wcześniej zanotował: „Po większej części nie skontrolowane. Związek z systemem aksjologii jest raczej ścisły”. Charakter i forma tych materiałów wskazuje, iż były one kompletowane do przygotowywanej przez Elzenberga jakiejś większej całości. Świadczą o tym gromadzone myśli z różnych lat i uporządkowywane w punkty, stanowiące rodzaj planu takiego zamierzenia. Niektóre punkty są właściwie tylko postawionym pytaniem, często z uwagą „do zbadania” lub odsyłają do (nie ustalonych przez nas) tekstów już wcześniej napisanych, niekiedy zawierają jedynie skróty słów i symbole, z których nie wszystkie zdołaliśmy rozszyfrować.

Takie punkty pominęliśmy, zachowując jednak kolejność pozostałych i porządek chronologiczny samych tekstów. Zmodyfikowaliśmy jedynie nieco pisownię i interpunkcję. Poszczególne słowa lub fragmenty zdań, których nie udało się nam odczytać, oznaczyliśmy wielokropkiem ujętym w nawias kwadratowy. W nawiasy takie ujęliśmy również słowa, których właściwego odczytania nie jesteśmy pewni.

Mając na uwadze czytelnika, dla którego twórczość Elzenberga jest nie znana, lub zetknął się z jego poszczególnymi myślami tylko okazjonalnie, zamieszczone tu teksty poprzedziliśmy krótkim omówieniem niektórych idei w nich zawartych. Przedsięwzięcie to uznaliśmy za wskazane przede wszystkim dlatego, że myśl Elzenberga podlegała dość znacznym zmianom w różnych okresach jego twórczości. Największej ewolucji uległy właśnie idee zawarte w prezentowanych tu tekstach, a zwłaszcza jego koncepcji idei narodu oraz stosunek do wojny. Kwestii narodu i wojny w ujęciu Elzenberga poświęciliśmy dlatego najwięcej uwagi.

Zbigniew Musiał

Naród i ojczyzna
O narodzie polskim. Katharsis

18 IX 1909

Dogmat, na którym się opieram, jest to podporządkowanie życia Idee. Uzasadnienie tego dogmatu jest w etyce. Następnie idzie dowiedzenie, że naród jest Ideą. A więc przyjdzie dowieść, że nie ma realnych interesów wspólnych między członkami narodu. Nie ma interesów ogółu.

Przypominają mi się tu dwie argumentacje. Jedna jakiegoś Żyda socjaldemokraty z Królestwa Polskiego, w której dowodził, że nie może być stronnictwo broniące interesów wszystkich warstw, bo np. byłoby 1) bronić interesu lokatora, by mieszkanie było tanie i 2) interesu gospodarza, by mieszkanie było drogie itd. A dalej na zjeździe Zjednoczenia w zeszłym roku powiedział [Kernbaum]: my podtrzymujemy interesy robotników, ludu itd. tak daleko, jak one nie kolidują z interesami ogółu. Otóż [Kernbaumowi] należy odpowiedzieć, że nie ma interesów ogółu, tylko interesy narodu. Naród zaś jest czymś innym niż ogółem swoich członków. Socjaldemokracie zaś, że na polu ekonomicznym rzeczywiście popieranie interesów wszystkich warstw jednocześnie jest niemożliwe; ale że te interesy nie są pierwszorzędnymi, że zatem w pierwszorzędnych interesach tożsamość istnieć może i może być stronnictwo broniące interesów wszystkich, ale jako narodu, nie jako ogółu.

Należy potem dowieść, że łączność narodowa nie może polegać na żadnym węzle realnym absolutnie: ani język, ani rasa (tj. wspólne pochodzenie itd.). Łączność narodowa jest ze swej natury łącznością idealną i to stanowi jej wartość. Tutaj należy jednak wskazać, że jakkolwiek natura tej łączności jest idealna, to jednak owe czynniki realne przyczyniają się do wzmocnienia poczucia łączności. Póki między ludźmi zamieszkującymi jedną ziemię istniała wspólność realnych interesów, póty pojęcie właściwie n a r o d u tam nie stniało, tj. w czasach pierwotnych, kiedy różnic stanów zgoła nie było, wszyscy byli rolnikami i kiedy kłeska narodowa tłumaczyła się tym, że zwyczajonemu zabierano trzodę, pole i cały dobytek.

Jeżeli tedy, Naród jest Ideą, a celem jego członków jest pracować w interesie tej Idee, zastanówmy się, na czym może polegać interes

Idei. Oczywiście na siłę jej, ponieważ każdy interes to wzmożenie siły. To znaczy, żeby zaważył jak najbardziej w życiu ludzkości.

Niepodległość (zaczynam stosować do narodu polskiego) nie może być sama w sobie celem. Niepodległość albowiem może istnieć bez siły i potęgi. Celem jest potęga, ale rzecz oczywista, że potężny może być wszechstronnie tylko niepodległy naród. A więc niepodległość jest pożądana jako warunek potęgi. Gdy mówię o siłę i o zaważeniu na życiu ludzkości, to oczywiście i jedno i drugie jest możliwe w dziedzinie czysto ideowej. A więc naród podległy, który będzie miał poetów, artystów, uczonych filozofów, ewentualnie założycieli religii tak wielkich, że swoją formę duchową narzuci światu (Grecja), będzie narodem potężnym. Pierwszym zatem celem narodu jest, aby jego tak zwana kultura była jak największa. Kulturalna potęga może być oderwana od pojęcia narodu, np. uczonej nie zaznacza swojej narodowości. A więc konieczne jest, żeby naród jako taki miał swoją potęgę. Ale naród dąży do potęgi wszechstronnej. To znaczy, że i do zaważenia na losach rozwoju politycznego ludzkości.

To zaważenie jest możliwe na trzy sposoby:

1) Że naród jako taki nad innymi narodami panuje i nic więcej, to znaczy, że jego potęga objawia się w ucisku albo przynajmniej we władzy. Tak np. państwa tatarskie albo Turcja, albo Rosja nad Polską dzisiaj;

2) Że naród przez wielkie czyny zostawia ślad w historii. Celem albowiem narodu jest, aby jak najgłębszy ślad po sobie pozostawić, czyli aby mieć historię. (Memento to moje zdanie: powiadają, że narody szczęśliwe nie mają dziejów; ale pytanie, czy lepiej być szczęśliwym czy mieć dzieje?). A więc toczenie wielkich wojen bez rezultatu, a tylko okrywające naród sławą. Takimi są wojny Karola XII;

3) Że kraj z potęgą swoją staje się przedstawicielem pewnego ideału i ten ideał w czyn wprowadza. A w takim razie i jego ucisk, i wojny które toczy, nabierają zupełnie innego znaczenia. Tu należy wszystko, co największe: a więc Aleksander, podboje Rzymu, Rewolucja Francuska i Napoleon.

Polska nie ma siły dość własnej, ażeby dążyć do dwóch pierwszych form. Musi się stać przedstawicielką Idei. A w takim razie siła tej Idei będzie dźwignią dla polskości. Pod tym względem bezwzględna słuszność mają nasi poeci i nasi mesjanisci.

Pytanie teraz, jakiej Idei przedstawicielką? To wynika z położenia Polski. Jest ona pod uciskiem; jej dążenie do bytu jest zatem oparte na zaprzeczeniu ucisku. A więc hasła rewolucyjne wolności i równości powinny być hasłami Polski. Polska powinna być siłą rewolucyjną. Żywotną ideą dzisiaj jest idea przewrotu społecznego. To rewolucyjne stanowisko Polski określa się jeszcze za pomocą następującej uwagi. O ile naród

ma istnienie idealne, to każda manifestacja narodowa ma wartość absolutną jako powiększenie istnienia narodu. A więc powstania 31 i 69 maja wartość absolutną. Póki jakieś inne względy idealne temu się nie sprzeciwia, jest lepiej aby powstanie nieszczęśliwe było, niż go nie było. Zbrojna manifestacja narodowa sama sobie jest celem. Prawdą są słowa Demostenesa o Cheronei. Wojnę można omal określić jako rację bytu narodu. Naród jest jeżeli prowadzi wojny.

Absolutną wartość ma tak zwana *intransigence*. Nie jest możliwa wątpliwość między oportunizmem a *intransigence* jako między dwoma taktykami, albowiem intransigencja nie jest żadną taktyką. Ona jest bytem narodu. Potępiane są zatem ugodowość i zachowawczość jako przeciwne polskości. Hasło: *Pereat mundus, fiat iustitia*. Stać o to, co się narodowi słusznie należy, bez obawy, że w walce można naród zaprzepaścić.

Wojna

początek 1910

W bitwie ginie 20 000 ludzi; wszyscy oburzeni i przejęci zgrozą. A przecież żaden z tych ludzi nie był nieśmiertelny. A cóż za różnica, czy poumierają jeden za drugim w ciągu trzydziestu lat, czy wszyscy jednego dnia? Różnica tylko dla nerwów tych, którzy nie znoszą o b r a z u pola zawalonego trupami i jęczących rannych, a bardzo dobrze znoszą myśl o tysiącach ludzi, którzy codziennie na kuli ziemskiej głupio i wstrętnie po łózkach umierają, i którym ta myśl nie psuje apetytu. Ale jak im Wereszczagin wymaluje stosy czaszek i trupów, to krzyczą i zalamują ręce. Nerwy i nerwy, nie serce!

Ale gdyby ci ludzie żyli, mogliby co zrobić. Nieprawda. Większość z nich żyłaby bezużytecznie, to znaczy nie twórczo. Mieliby żony, dzieci, jedliby, pili, a potem klapnęli — cóż komu z tego? A tak zapisali strony dziejów i ta bitwa, w której poginęli pozostaje jako posąg nieśmiertelny, jako jeden z największych wytworów jakie mogą się z ludzkości zrodzić. Zatem idealne interesy ludzkości nie tracą na tym; owszem zyskują.

Może powiecie, że te dwadzieścia tysięcy poległych to dwadzieścia tysięcy nieszczęśliwych? — a nieprawda, bo śmierć w żaden sposób sama przez się nie jest nieszczęściem, tak samo, jak życie samo w sobie nie ma żadnej wartości.

Państwo, naród, ojczyzna

1911

Pojęcie państwa i narodu nie są dla mnie bynajmniej jasne. Umotywowan idealnej wartości państwa widzę np. 3:

1) Wojna. Dowodzi się najprzód konieczności wojny; a państwo jest organizacją wojenną.

2) Podporządkowanie. Daje się ludziom cel idealny, mianowicie interes państwa, pod który się podporządkowują.

3) Solidarność we wspólności celów idealnych.

To ostatnie jest właściwie uzupełnieniem punktu 2). Gdyż jest wiele celów idealnych; jakąż więc potrzeba celu państwowego? Odpowiedź: jest to cel idealny, do którego się dąży solidarnie. Ten ostatni punkt służył mi także do określenia istoty uczucia narodowego. Narodem nazywam grupę ludzi mającą wspólne cele idealne i świadomość tych celów, i to mającą te cele jako grupa, a nie każdy z osobna. Np. wszyscy artyści mają pewne wspólne cele idealne, ale każdy dla siebie, a nie jako grupa.

Ustrój wewnętrzny, jego zachowanie lub narzucenie innym, nie jest istotnym idealnym celem narodu. Gdyż ustrój może się zmienić, a naród trwać. Ideał arystokratyczny lub demokratyczny, a uczucie narodowe trwa zawsze jednakie, np. w Polsce. Pozostaje działanie wojenne na zewnątrz.

Czy naród ma cele, czy naród jest celem? Czy poczucie solidarności jest zasadą uczucia narodowego? To zdaje się nie. Ukochanie np. Polski jako takiej poprzedza i pociąga za sobą, i to tylko do pewnego stopnia, przychylność albo miłość dla innych Polaków, a nie odwrotnie. Dlatego, że φιλῶ τὴν πατρίδα jestem skłonny chwilami pokochać chłopca z Ryczycy albo mieszczyka warszawskiego, a nie zaczynam od tego. Przy tym mogę się wyprzeć najzupełniej solidarności z Polakami właśnie w imię Polski. Kordian w chwili największego zapału patriotycznego woła: „nie będę z wami”. Zatem uczucie narodowe nie polega na ukochaniu *de facto* członków swego narodu, ale ukochanie to zależy od tego, czy ci członkowie sami są dobrymi patriotami. Uczucie narodowe jest zatem ukochaniem ojczyzny jako takiej.

Naród jest pojęciem pochodnym, a ojczyzna pojęciem pierwotnym. Naród jest to grupa ludzi mających wspólną ojczyznę.

Naród jest to grupa ludzi. Wielkość, siła itd. tej grupy jako takiej staje się celem dla każdego pojedynczego jej członka. Wspólności celów utylitarnych interesów w grupie tej nie ma.

Teraz pytanie: czy brak wszelkiej wspólności interesów wystarcza, czy też muszą być jakieś wspólne właściwości idealne? Czy tedy pojęcie narodu jest czysto formalne, czy też potrzebna jest treść?

I. Pojęcie narodu czysto formalne spływa się z pojęciem państwa idealnego. Pojęcie narodu jako treści dodaje coś do pojęcia państwa. W pojęciu formalno-państwowym istnieje jeden jedyny fakt: połączenie się ludzi celem uzyskania dla tak ukonstytuowanej grupy jak największej potęgi, znaczenia itd., oczywiście drogą walki. Państwo i naród są tedy pierwotnie jednym i tym samym: państwo jest organizacją narodu, naród jest to całość obywateli państwa. Stąd wynika, że jeżeli jakiś naród traci swoją organizację państwową, to jedyną treścią uczucia narodowego może być dążenie do odzyskania własnej państwowości. To niezupełnie: naród nie mając państwa może się jednak starać o potęgę, wywieranie wpływów, szkodenie wrogom itd. Że jednak to wszystko z trudnością jest możliwe, więc dążenie do państwowości musi iść za tym.

Przypuszczam, żeby swoją państwowość stracili np. Szwajcarzy, podzieleni między państwa ościennie. Walka o język byłaby tu niemożliwa, ani religia, ani nic podobnego. O ustrój w takiej np. Francji też nie. Odrębność narodowa mogłaby się tu tylko zaznaczyć w czysto formalnej walce o potęgę.

Jak się w tej hipotezie tłumaczy uczucie narodowe? Jest to ukochanie wielkości ojczyzny i zaparcie się siebie dla tej wielkości. Wartość moralna tego uczucia polega na tym, że się wszystko daje a nic nie odbiera; jest to bezinteresowność świadoma siebie i dochodząca do najwyższej egzaltacji.

Przynależność narodowa w tej hipotezie

Państwo, widzieliśmy, ma istotę dwojaką: utylitarną [...] i idealną [...]. Tylko jako istota idealna może się państwo stać ojczyzną — jeżeli ją mianowicie pokocham.

Ojczyznę nazywam państwo, które kocham. Przynależność zatem narodowa zależy całkowicie od mego ukochania. Nie zależy zatem ani od urodzenia, ani od woli. Państwo może mieć wielu obywateli z musu, którzy go nie kochają. I tu mamy różnicę między państwem jako takim i ojczyzną. Państwo istnieje obiektywnie, ojczyzna istnieje tylko dzięki uczuciu pewnych ludzi. Państwo może być ojczyzną tylko dla małej, mniejszości swoich obywateli, które reszty używa za narzędzie swych celów idealnych.

Wartość państwa. Państwo, niezależnie od uczuć jakie wzbudza u swoich obywateli, ma wartość absolutną jako organizacja bojowa. [...]

Wartość ojczyzny. Ojczyzna jest państwem i jeszcze czymś więcej; ma więc całą wartość państwa i jeszcze inną w dodatku. Wojna mianowicie ma piękność moralną, ale jeżeli tę wojnę toczą ludzie w znacznej części obojętni, to piękność moralna stąd wynikająca pozostaje w ramach nader ciasnych. Natomiast, gdy ją toczą ludzie kochający cel, za który walczą, wyrasta stąd niezmiernie bogactwo piękna moralnego. Zatem: ojczyzna i uczucie narodowe mają wartość absolutną dlatego, że walka narodów wydobywa z człowieka zasoby piękna moralnego, które by bez niej nigdy nie istniały.

II. Teorii formalistycznej można przeciwstawić teorię realnego pokrewieństwa między członkami jednego narodu, a właściwości stanowiące to pokrewieństwo stawałyby się przedmiotem miłości wszystkich, a celem życia narodowego — zachowanie tych właściwości. Właściwościami tymi mogą być: język, religia (jeśli religia lub język narodu nie są podzielane przez żaden inny naród), ustrój (w tym samym wypadku; np. język polski dla Polaków, kult Jehowy dla Żydów, a Dagona dla Moabitów, czy prawa Likurga dla Spartan); tudzież właściwości psychologiczne, pewne realne podobieństwo temperamentu, usposobienia (np. Francuzi mogą się poczuć narodem z przeciwstawienia do temperamentu Niemiec). Obok ustroju istniejącego może być też ustrój wymarzony, do którego naród dąży, np. idea polska romantyków i niektórych rewolucjonistów.

Spostrzegam się, że teoria pokrewieństwa psychologicznego stanowi coś odrębnego. Pozostają tamte. W tych wypadkach naród stanowi za każdym razem co innego. Dla Polaków np. treścią uczucia narodowego byłoby ukochanie języka polskiego, dla Szwajcarów — swobód republikańskich i ustroju federacyjnego itd. Walka toczyłaby się nie już o abstrakcyjnie wziętą potęgę narodu, ale o język, o ustrój itd. Wartość narodu trwa i tu, ponieważ chodzi o cele idealne.

III. Pokrewieństwo psychiczne. Tu wchodzi gruba kwestia praktyczna: czy takie pokrewieństwo między członkami jednego narodu istnieje? I jeżeli istnieje, czy jest ważniejsze, bardziej istotne niż pokrewieństwo psychiczne tak często zachodzące między członkami różnych narodów?

Terytorialność państw i narodów. Czy fakt zamieszkania tej samej ziemi odgrywa rolę w uczuciu narodowym? Czy uczucie narodowe może polegać na ukochaniu ziemi rodzinnej? To ostatnie jest hipotezą niedorzeczną. W wyjątkowych wypadkach tak, gdy kraj jest mały, silnie wy-

odrębiony od otaczających go dzielnic — Szkocja, pierwotna Szwajcaria, po części Grecja. Ale czynnik ten traci wszelkie znaczenie gdy chodzi o kraje obszerne, których mieszkańcy ich znają je tylko po małym kawałku.

Natomiast jest rzeczą godną zastanowienia, że każdy naród ma swoją ziemię. Stąd przypuszczenie, że zamieszkanie na jednej ziemi jest pośrednią przyczyną pojęcia ojczyzny i uczucia narodowego. A mianowicie, w ten sposób, że z zamieszkiwania tej samej ziemi wynikałoby pewne *sui generis* pokrewieństwo psychiczne, obyczajowe itd.

Wojna i bohaterstwo ¹

2

6 XII 1912

Pragnąć, żeby nie było wojen, jest to pragnąć, żeby człowiek nie miał nic, co by cenił bardziej niż życie.

Dwa rodzaje pacyfistów. 1) Pacyfiści szczerzy, którzy zasadniczo nie chcą wojny, przez mazgajstwo. 2) Ludzie, którzy nie chcą wojny dla tych celów, dla których się je toczy teraz, ale którzy by dla swoich celów toczyli ją bez skrupułu. Jest to pacyfizm okolicznościowy (wielu socjalistów). Ci co prawda, gdy mówią o pacyfizmie zasadniczym kłamią, ale w gruncie rzeczy więcej są warci od tamtych.

9

25 X 1912

Walka z człowiekiem jest szlachetniejsza niż walka z żywiołem.

10

24 X 1912

... myślę o owym świecie, w którym człowiek nie może walczyć, na którego scenie jest tylko przemijającym przechodniem, o owej „otchłani bytu”. Interesuje mnie kwestia, czy otchłań ta i ten *Impassible théâtre*, o którym mówi Vigny, rzeczywiście nie są niczym innym. A jeżeli nie są, to wynikiem takiego pojmowania człowieka do świata, i jakby wynikająca stąd wobec świata postawa, staje się walką człowieka z człowie-

¹ Dokonując przeglądu swych pism w 1953 r., na marginesie tego tekstu pod datą 10 sierpnia Elzenberg zapisał: „Te namiętne apologie wojny minęły pod wpływem doświadczeń realnych poczynszy od 1914. Ale pozostał kult bohaterstwa”.

kiem: na milczenie wigonowskiej obojętności natury „sprawiedliwej” odpowiada słonecznym szczękiem oręza, który krzyżuje z drugim sprawiedliwym.

11

2 I 1915

Moje dzisiejsze stawianie kwestii: a) bohaterstwo zwiększa wartość człowieka wewnętrzną. Moje dawne stawianie kwestii: b) bohaterstwo jako podłoże kulturalne, a zatem celem jest dzieło. Zestawienie tych dwóch: w stanowisku b) tkwi sprzeczność i argument przeciw bohaterstwu, których w stanowisku a) nie ma.

14

Wiosna 1913

„Instynkt samozachowawczy jest szkodliwy, bo zatracza wszelką radość”.

Naród i ojczyzna

1

6 XII 1912

Wyobraźmy sobie urzeczywistniony ideał naszych pacyfistów: cała Ziemia jedno państwo, jedne „stany zjednoczone”. Jaki wtenczas byłby los człowieka zbuntowanego przeciw „ustalonemu porządkowi” — przestępca politycznego? Dzisiaj taki [człowiek] z Rosji może uciec do Anglii, która mu da schronienie z zasady albo i do Austrii, która mu je da na złość Rosji. Ale ze „stanów zjednoczonych Ziemi” nie ma ucieczki. Człowiek pozwalający sobie myśleć niezależnie jest skazany na zagładę bez nadziei. (Wszelkie niezależne myślenie jest z natury swojej przestępstwem politycznym). Ludzkość rozdarta jest dla myśliciela prawdziwym czyszcem; ludzkość zjednoczona byłaby piekłem, z którego nie ma wyjścia.

2

1916

Ojczyzna, której najwyższym ideałem jest być, nie może budzić miłości.

3

24 II 1916

Nie przemyślane. Mój interes: aby zatriumfowała dotychczasowa zasada społeczności narodów w Europie, a nie organizacja Europy, ani hegemonia. W tym drugim bowiem wypadku, wielkie narody będą wywyższone, małe lub słabe — jeszcze bardziej poniżone i polskość w życiu świata zupełnie straci znaczenie.

6

Wiosna 1913

Że ojczyzna, za którą się nie walczy, przestaje być ojczyzną.

15

1 VIII 1910

Prawem każdego narodu nie jest prawo do bytu, tylko do wielkości, do potęgi.

19

Czerwiec 1914

Jeszcze obiektywne uzasadnienie narodu. Nie mogąc wierzyć w najlepszość swego narodu, można się z nim solidaryzować:

1) dlatego, że jego duch jest moim duchem, wspólnota psychiczna, — jego zwycięstwo, jest moim zwycięstwem duchowym. Ale to nie daje wartości obiektywnej; opiera solidarność z narodem na solidarności z samym sobą. Ale ta ostatnia musi dopiero być uzasadniona obiektywnie.

2) że naród ma do spełnienia pewną funkcję, której inny nie spełni, czyli że dzięki niemu istniejąca suma doskonałości staje się większa: że jest niezastąpionym elementem doskonałości (ewentualnie może być elementem niezbędnym, co daje stopień wyższy, ale w to trudniej uwierzyć). To daje poszczególne funkcjonalne misje narodów. Oczywiście warunek 1) musi tu być spełniony, bo inaczej nie ma racji optowania za tym narodem raczej niż za innym.

Solidarność jednostki samej z sobą

- 1) Instynktowne działanie bez szukania wartości obiektywnej.
- 2) Przekonanie, że co ja robię, to najlepsze.
- 3) Przekonanie o misji i fantazji — jak wyżej dla narodu (niezbędnej albo zbędnej).

4) Brak wiary w misję, ale wiara, że samo wyżycie się *Sichausleben*, wnosi w świat wartości. Nikt z tego nic nie ma, ale to, zem żył i działał, to jest piękne i jest wartością. Czy można ten ostatni przenieść na inne narody? Można i trzeba. To jest zasada, że podział na narody jest rzeczą dobrą. Ale zasadę optowania daje to dopiero, jeżeli zachodzi poczucie tożsamości własnego ducha z duchem narodu.

[Wojna i bohaterstwo]²

5 I 1913

Całkiem subiektywnie: w czym dla mnie osobiście tkwi urok wojny? W dwóch rzeczach: 1) narażaniu życia, bohaterstwie; 2) dramatycznej piękności sytuacji.

1) Ten pierwszy punkt sam jeszcze się dzieli na dwa nierównego znaczenia: a) bohaterstwo jest piękne samo przez się, jako przedmiot bezinteresownej kontemplacji. Ale punkt ten jest drugorzędny; istnieją inne piękności, w wielkiej ilości i większe; [...] Nieprawdą zatem jest aby wojna była uzasadniona w pierwszym rzędzie etyczną pięknnością jaką z człowieka wydobywa. b) Bohaterstwo jako przewycięzenie obawy śmierci, zatruwającej życie. Życiem i pięknnością, kulturą nie możemy się swobodnie cieszyć, póki ślepe przywiązanie do życia czyni naszą śmierć straszną, a samo życie nie do zniesienia. Bohater przyjmując śmierć dobrowolnie i radośnie składa dowód, że wyzwolenie się z pęt owego przywiązania jest jednak możliwe — że i ja mogę dojść kiedyś do tej wyższej nad życie swobody — i ten mnie zachęca aby ku temu dążyć. A jednocześnie nawet w pewnym stopniu już mnie w tym kierunku za sobą pociąga, zarażając mnie przykładem, sugerując mi to spojrzenie na życie, jakie sam miał. To zaś wyzwolenie umożliwia dopiero wszelką radość, rozkoszowanie się rzeczami miłymi i pięknymi. Jednym słowem bohater wyzwala nas z pesymizmu — każda śmierć bohatera jest dla drugich źródłem radości życia. Stąd wstrząsające wrażenie jakie na mnie sprawiło owe powiedzenie w *Sułkowskim*: „człowiek, przyjmujący bohaterstwo, czyli śmierć”. Bohater ten dopiero umożliwia właściwie całą kulturę, a jest tym prawdziwym odkupicielem, *Erlöser* Schopenhauerowsko-Wagnerowskim samej ludzkości. Pięknie jeszcze jest powiedziane w *Urodzie Życia*: „Radował się, że istniał kiedyś na tej ziemi i zginął bohaterską śmiercią Jan Rozłucki, samotny rycerz polski”. I ja się raduję każdą bohaterską śmiercią, krzepię się nią — więc jednak można żyć,

² Tytuł tego tekstu pochodzi od nas.

a może nawet być szczęśliwym. I nawet historycznie, czy nie można powiedzieć, że bohater jest tym, który kładzie podwaliny pod przyszłą kulturę? Wszak istotnie wielkie epoki kulturalne wykwiwały stale z wielkich epok bohaterskich, a nie tylko z n i e s p o k o j n y c h. [...]

Bohater wytwarza lekceważenie życia i jednocześnie te, że tak powiem, radości, które są potrzebne do założenia kultury, występują jako „wola kultury”. Radować się życiem można tylko lekceważąc je.

W mojej koncepcji kult bohaterstwa ma takie mniej więcej znaczenie. Z pesymizmu można wyjść przez zlekceważenie życia. Dobrze, ale jak w sobie to zlekceważenie wzbudzić? Tu nastęrczali się stoicy oraz indyjscy asceci: z nas bierz przykład. Tak, ale ja chciałem zlekceważyć życie jako takie, a nie zrzec się jego dóbr, przeżyć, sztuki, miłości, namiętności. Z tego to dążenia wyrosła etyka podporządkowania i pierwsza teoria sztuki. Któż zaś jest, kto lekceważy życie a nie potępia go, gotów jest cieszyć się życiem póki można a zginąć kiedy trzeba, albo i kiedy nie trzeba, dla kaprysu? Stąd kult bohaterstwa. Łączył się on dla mnie mętnie z estetyzmem, ale zdawało mi się, że bohaterstwo jest to po prostu jedna z wielu pięknych rzeczy na świecie, dla których żyć warto. Tymczasem, jest ono właśnie tą jedyną rzeczą, dla której żyć można. Albowiem nie wystarcza, aby w życiu istniały wartości; rozpacz nie mniej przez to może nas tłoczyć, bo wszakże i my, i owe wartości same bezpowrotnie ginie. Przyjąć ten fakt radośnie, znaczy być bohaterem, bohaterem być t r z e b a. [...]

Bohaterstwo jest to przyjęcie śmierci nie obojętnie przez człowieka obojętnego na życie, ale radosne przez człowieka przywiązanego do życia (i nie zrezygnowane, ale dobrowolne), rodzaj cudu. Człowiek przywiązany do życia zrzeka się, zabija w sobie to przywiązanie, aby móc radować się dobrami życia, ewentualnie móc się całkowicie oddać temu, co w życiu jest wartością.

Z chwilą gdy tak pojmiemy znaczenie bohaterstwa, ojczyzna przestaje być tym, „za co tylko zginąć można”, a raczej staje się podstawą i umożliwieniem wszelkiego życia kulturalnego. Silna miłość ojczyzny daje nam wewnętrzne przeświadczenie, że przynajmniej za nią z radością zginąć potrafimy i upaja lekceważenie życia. Ale na to trzeba, żeby wojny były dość częste i zawsze możliwe. Jeżeliśmy walczyli i narażali się istotnie, korzyść jest jeszcze większa. Że wojna przynosi kulturze wiele szkód nie przeczę, ale przynosi i tę korzyść: zaprawia naród, a przynajmniej szlachetniejszą jego część do produktywności kulturalnej.

2) Dramatyczna piękność sytuacji. Tu chodzi o napięcie walki, obawę klęski, nadzieję zwycięstwa, upokorzenie w klęsce, triumf, stosunek wodza do armii i na odwrót, różne uczucia i sytuacje rodzące się z braterstwa broni, które wszystkie są dramatycznie piękne. A nie

etycznie, niektóre z nich może, ale nie o to istotnie mi zawsze szło. Większość ze stanów, które wymieniłem, są to stany bierne, a nawet o tyle są dla mnie piękne, że są bierne. Jest to kształtowanie człowieka przez wypadki tak, żeby pięknie wyglądał. To wszystko możliwe jest ostatecznie i bez narażania życia, ale jeżeli się je naraża, to napięcie wszystkich uczuć jest większe, dramatyczność doskonalsza. Wojna jest tą grą, w której stawka jest największa, a więc i napięcie największe. Na czym zaś polega ta piękność, wytłumaczyć bym nie potrafił.

Bohaterstwo mogłoby ostatecznie istnieć i bez walki zbiorowej (pojedynek, błędni rycerze), a walka zbiorowa bez narażania życia. Ale tylko w wojnie znajduje się i jedno i drugie — i dramatyczność i bohaterstwo.

Naród i ojczyzna

1

8 II 1913

Różnica między uczuciem narodowym a patriotycznym: jedno jest solidarnością z rodakami, drugie miłością ojczyzny. Ojczyzna to medium, poprzez które jednostki wchodzą w styczność z dziedziną wszelkiej powagi, z zagadnieniami życia i śmierci. Albo jeszcze: idealna istota, w postaci której przemawiają do jednostki niektóre naczelné imperatywy etyczne.

2

18 II 1913

Funkcją ojczyzny jest wyzwolić w jednostce pewne wartościowe formy uczucia i działania. Romantycy mieli słuszość, gdy z Ojczyzny pisanej dużą literą czynili coś w rodzaju bóstwa symbolicznego: to właśnie jest istota ojczyzny. „Narodowy stan posiadania” można zostawić. Kra-marzom.

3

31 VIII 1915

Uwagi wstępne o narodzie. Naród nie jest wspólnotą ani rasową, ani religijno-mistyczną, tylko kulturalną. Nie rasowa, bo w większości znanych narodów rasy są notorycznie przemieszane; czyste mogą być co najwyżej szczepy, plemiona, na przednarodowym szczeblu rozwoju. I nie

religijno-mistyczną. Nie tylko dlatego, że z punktu widzenia podziału na religie i wyznania oficjalne, narody są często rozszczerpione wewnętrznie. To o tyle nie jest istotne, że sam podział w znacznej mierze jest martwy. Ale dlatego, że między sprawami objętymi życiem narodowym a sprawami objętymi życiem mistycznym (czy „religijnym” w sensie głębokim) nie ma bezpośredniej styczności. Być może była kiedyś, przy tworzeniu się narodów, kiedy religia ogarniała szersze połacie świadomości. Ale już narody wyrosłe na gruncie chrześcijańskim, a więc wszystkie narody kulturalne są w swych zaczątkach wolne od wpływu tego czynnika.

Aby powstał naród, musi być terytorialność; w rozproszeniu nigdy żaden naród nie powstał. To jest jeden punkt niewątpliwy. Czy również musi być państwo? Państwo stworzone przez szczep, który sam potem, poprzez życie państwowe, ewentualnie poprzez stapianie się w państwie z innymi szczepami, stopniowo przekształca się w naród? Argumentem przeciw jest naród grecki. Rozbicie Greków na mnóstwo państweczek przeciwdziało ich zespoleniu się w naród, a jednak narodem byli, a dokonała tego bodaj sama kultura i owe niesłychanie ostre przeciwieństwa kulturalne między nimi a otaczającym ich światem.

Nie ma narodu bez uchwytnych podobieństw psychicznych między jego członkami i bez pewnego ich uświadomienia. Podobieństwo psychiczne samo w sobie, a nie to, które się zarysowuje na tle (ewentualnego!) wspólnego interesu albo wspólnego wierzenia — to jest podstawa. Po czym następuje zjawisko wtórne, ale dostatecznie decydujące: wytworzenie się wspólnoty kulturalnej.

[Idealistyczne ujęcie narodu]³

W poprzednim artykule⁴ ograniczyliśmy się do kwestii, do sformułowania (jakiego takiego, w wysokim stopniu niecisłego) istoty sporu między idealistami w narodzie, chcących w ojczyźnie pola dla działania absolutnie bezinteresownego, a realistami, zwolennikami egoizmu narodowego i bezwzględnego poddania się jednostki temu egoizmowi. I powiedzieliśmy: jeżeli naród chce utrzymać [całą duszę] idealistycznych swych członków, jeżeli chce po prostu wytrzymać konkurencję z innymi ideałami gotowymi pojąć jego duszę, to musi im dać owe pole działania. Nie uzasadniliśmy jednak obiektywnie słuszności stanowiska idealistów, słuszności tezy, że naród nie powinien własnego istnienia za cel sobie stawiać, powinien natomiast uważać, że celem jego jest nie być i żyć, ale

³ Tekst niedatowany i bez tytułu. Rodzaj papieru i atramentu jest podobny do rękopisów z 1919 r. Tytuł pochodzi od nas.

⁴ O jaki tu artykuł chodzi, nie udało się nam ustalić.

działać. Jak trudno się uzasadnia obiektywnie w [rzeczach] etyki, wie każdy. Obecnie jednak spróbujemy zwrócić uwagę na pewien zasadniczy wzgląd mogący służyć za takie właśnie obiektywne uzasadnienie.

Pojęcie (czy poczucie) absolutnej wartości życia wynika zazwyczaj z nieuwzględnienia faktu, że życie jest czymś ograniczonym w czasie, czymś znikomym, u kresu czego zawsze stoi śmierć. Jeżeli nieuwzględnienie to jest prostym, instynktownym zapominaniem istoty żyjącej o śmierci, mamy do czynienia z instynktem równie niewyrozumowanego przywiązania do życia, instynktową afirmacją jego absolutnej wartości. Możemy jednak również mieć do czynienia ze świadomą wiarą w nieśmiertelność i świadomym na niej opartym przekonaniu o tej absolutnej wartości. „To co nieśmiertelne, ma wartość absolutną” — teza ta przemawia bezpośrednio niemalże do wszystkich. Dość odesłać każdego do jakiegokolwiek dzieła religijnego, moralistycznego itd., albo do własnego poczucia. Jakież popularne jest twierdzenie, że dusza dla tego jest naszą najlepszą częstką, że jest nieśmiertelna. Ci znowuż (niektórzy przyrodnicy i filozofowie przyrodnicy), którzy nie wierzą w nieśmiertelność jednostki, śpiewają hymny pochwalne na cześć nieśmiertelności nieosobistego życia jako takiego.

To samo w stosunku do narodu. Byt narodu uważa za rzecz dla tego najważniejszą, za wartość absolutną (narodową), kto albo instynktownie nie pamięta o tezie, że naród kiedyś zginąć musi, albo świadomie wierzy w jego nieśmiertelność. Co do stanu umysłu naszego polskiego ogółu to istotnie: mało kto o konieczności śmierci narodu zdaje się pamiętać. Stan ogólny jest taki, że istotnie każdy z nas, gdyby się go zapytać, czy wszystkie rzeczy ziemskie przemijają, odpowiedziałby, że prawdopodobnie każdy będzie mówił ogólniki jak z pewnika o przemijaniu państw i narodów, ale jeżeli komukolwiek o tym przypomni ktoś konkretnie i brutalnie, że naród polski, jak wszystkie inne, kiedyś zginąć musi i z tego trzeba wyciągnąć wniosek, to sprawi wrażenie bluźnierstwa. Nie brak zatem u nas ludzi przekonanych istotnie o nieśmiertelności narodu lub przynajmniej wierzących w nią *implicite*, lub wreszcie podatnych do przyjęcia tej wiary, jeśli się już tę kwestię *explicite* postawi. Tezę o nieśmiertelności narodu, przynajmniej [...], postawił nasz romantyzm, szczególnie w osobie Krasieńskiego, z całą świadomością.

Teza ta atoli nie ma żadnego oparcia w faktach. Wiemy, że szereg narodów zginęło w czasach historycznych, że inne są na wymarciu. I fakt ten wydaje się nam naturalny jako wynik ogólnego prawa wszelkich tworów ludzkich. O ile tedy nie wciągamy w nasze rozważania też [żadnych] religijnych, mistycznych ani metafizycznych, musimy przyjąć, że naród, jak ludzie pojedynczy, zjawiskiem są na ziemi i mijają. I wnioski z tego wyciągnąć musimy w naszym postępowaniu jako członkowie na-

rodu. Jeżeli uwzględnimy fakt śmierci, wtedy byt przestaje być czymś absolutnie wartościowym, staje się czymś o wartości względnej. I człowiek nie dąży już tak bezwzględnie do jego utrwalenia. Tak wszyscy moralisci, tak religia rzecz przedstawiają: gardźcie życiem, ponieważ jest znikome. Co prawda pozytywne odbicie tego nie u wszystkich bywa jednakie. U kogo górował instynkt hedonistyczny, żąda rozkoszy — to świadomość śmiertelności wiedzie do najintensywniejszego wyzyskiwania życia dla rozkoszy, do hasła *carpe diem*. Ale jeżeli górował instynkt samozachowawczy, to świadomość śmiertelności budzi taką mniej więcej reakcję: zamyka się najprostszy sposób zaspokojenia tego instynktu; zostaje on zmuszony do szukania sobie ujścia w bocznych drogach — i człowiek dąży do tego, aby zostawić ślad swego przejścia na ziemi, ślad swego bytu, ponieważ sam ten byt jest martwy.

W ten sposób rodzi się czynny idealizm. Idealizm jest jakby przekroczeniem instynktu samozachowawczego u człowieka przeświadczonego o własnej nieśmiertelności, o tym że rzeczywistość w swojej istocie potrzebie instynktu tego w rezultacie zadość nie czyni, że instynkt ten jest w zasadniczej sprzeczności z prawami natury, które muszą go zignorować. Ta reakcja psychologiczna jest czymś psychologicznie naturalnym, prawidłową; o to chodzi — racjonalności tego dowieść nie można. [...]

Tak samo ma się rzecz z narodami. Naród pamiętający o tym, że jest śmiertelny, że nad nim, jak nad jednostką, w każdym pokoleniu wisi śmierć, że ten sam żelazny pierścień zamykający się naokoło jednostki i nie pozwalający jej wyrzucić swych marzeń za mecie [...], ten sam zamyka się nad narodami. Naród taki... będzie chciał działać.

Dla narodu oczywiście nie zachodzi dylemat między instynktem hedonistycznym a samozachowawczym. Naród, który gremialnie głosowałby tutaj za użyciem, byłby z góry zgubiony. Ale im silniejszy instynkt samozachowawczy, wola do życia narodu, tym silniejszego ujścia musi on bowiem sobie szukać w c z y n a c h. Miejmy na pamięci to, że jako naród nie jesteśmy nieśmiertelni, że przyjdą ci, którzy nasz naród będą sądzić obiektywnie z perspektywy śmierci, czym był i co zdołał, a nie będziemy bytowi narodu przyznawali wartości absolutnej. Tylko jego czynom.

[Uzasadnienie patriotyzmu]⁵

Jeszcze kwestia patriotyzmu. Z chwilą kiedy patriotyzm, tj. bezwzględne przejmowanie się i utożsamianie z interesami własnego narodu,

⁵ Tekst bez daty i tytułu. Zawarte w nim fakty historyczne wskazują, że napisany był między 1914 a 1917 r. Rodzaj papieru i atramentu wskazuje raczej na 1917 r.

przestaje być ślepy, niewyrozumowanym instynktem, powstaje ciężka kwestia: jak umotywić patriotyzm? Są bowiem dwie kwestie zupełnie odrębne. [Raz:] czy jest rzeczą obiektywnie dobrą, aby ludzkość była podzielona na zwalczające się wzajemnie, a co najmniej współzawodniczące ze sobą narody? I ta była treścią moich wszystkich przedwojennych rozmyślań. Odpowiedź jednak twierdząca, jaką w rzeczy samej dawałem, nie gruntuje jeszcze patriotyzmu, to znaczy związania się i utożsamienia z pewnym określonym narodem. I jeśli znika podstawa ślepego niewyrozumowanego instynktu, powstaje kwestia druga: na jakiej zasadzie rozumowej ja mam być patriotą polskim, Niemiec niemieckim, Francuz francuskim itd. Bardzo jaskrawo występuje trudność właśnie gdy chodzi o wojnę: jakie mogą być dla mnie rozumowe podstawy, aby sobie życzyć zwycięstwa mojego narodu, a klęski przeciwnika? Przy czym zważyć trzeba, że przeciwnik musi mieć takie same, aby pragnąć mojej klęski i swojego zwycięstwa. Są dwa możliwe rozwiązania. Po pierwsze, mogę przypisywać swojemu narodowi wartość obiektywną tego rodzaju, że lepiej będzie dla świata, lepiej obiektywnie, jeżeli on zwycięży, a przeciwnik ulegnie. Dobrą stroną tej podstawy patriotyzmu jest, że daje temu uczuciu silny i niezachwiany podkład idealny: uszlachetnia je i czyni niewzruszonym. Tak Niemcy czują się powołani do „zorganizowania świata”, tak Francuzi i Anglicy czują się przedstawicielami ideałów liberalnych. Na tym gruncie wyrastają wszelkie mesjanizmy. Słabą atoli stroną, że jeżeli przeciwnik to samo ma przekonanie, to jeden przynajmniej musi się mylić. Tak że patriotyzm oparty na przekonaniu o obiektywnej wyższości własnego narodu i pożądalności jego zwycięstwa dla świata, musi się opierać na złudzeniu, na sofistyce. Jest tedy uczuciem mniej więcej niedostępnym dla człowieka myślącego uczciwie. Jak sobie np. dowieść, iż jest rzeczą obiektywnie pożądaną, aby Polska była niepodległa?

Drugie uzasadnienie patriotyzmu może leżeć w tym, że między sobą a narodem upatruje rzeczywistą wspólność interesów, polegających na tym, że zapewniając swojemu narodowi zwycięstwo, zapewniam je pewnemu typowi, którego sam jestem przedstawicielem. Tu zresztą należy rozróżnić. Mogę uznać, że niezależnie od swojej woli, ewentualnie wbrew niej, jestem przez urodzenie, język, związanie się z interesami ekonomicznymi, wychowanie i obyczaje, skazany na to, aby żyć i działać w tym społeczeństwie a nie w innym — jest to niby moja szersza rodzina; i pragnąc swojego dobra i potęgi, muszę pragnąć dobra i potęgi swojego społeczeństwa. Ale tu jestem z niewolony, czyli jakem powiedział, skazany — i podkładu dla jakiegokolwiek uczucia to nie tworzy. Przeciwnie, można swoją ojczyznę za to, że się wbrew własnej woli jest z jej losami związanym, nienawidzić. Z tej dziedziny

jest wiele zagadnień u Wyspiańskiego; całe *Achilles*, słynne „ale są moi” itd.; część *Akropolis* — i znowuż ustępy z *Wyzwolenia*: „Czy warto jest być narodem”. Tak ten kompleks zagadnień u Wyspiańskiego określa Brzozowski: Wyspiański tym właśnie różni się od naszych wielkich mesjanistycznych poetów, że patriotyzm gruntuje nie na obiektywnym przeświadczeniu o wartości własnego narodu, ale na tym uczuciu wspólnoty: „A to są moi”. Widać jednak jak się męczy: to dla tak pojętego patriotyzmu żąda bezwzględnego uznania, jak w niektórych ustępach *Wyzwolenia*, to się zżyma, jak w *Achillesie* — i nienawidzi narodu za to, że nie znajduje obiektywnych powodów, aby go kochać.

Ale, jakem powiedział, można się czuć swojemu narodowi duchowo pokrewnym, widzieć w nim pewny określony typ ludzki, którego się samemu jest przedstawicielem. Zwycięstwo mojego narodu jest zwycięstwem mojego typu psychologicznego. W ten sposób utożsamienie może być niemal doskonałe. Mój patriotyzm jest formą mojego własnego *Wille zur Macht*, pragnącego na świecie wycisnąć moje piętno. Wtedy jednak podpada patriotyzm pod wszystkie krytyczne rozpatrywania samego *Wille zur Macht*. Mój naród jest to medium, za pomocą którego staram się swojemu typowi, swojemu światopoglądowi itd. zapewnić panowanie nad światem. W praktyce zresztą to utożsamienie własnej psychiki z psychiką narodu właśnie u ludzi wybitnych jest rzadkie.

Można też być przekonanym, że mój naród, chociaż nie jest lepszy od innych, przedstawia jednak pewien odrębny, wartościowy typ i szkoda byłoby dla świata, żeby zaginął. To przeświadczenie jest stosunkowo łatwo uczciwemu nawet umysłowi uczciwie uzasadnić. Dlatego też patriotyzm defensywny w kraju zagrożonym zagładą może mieć wyjątkowo silne uzasadnienie obiektywne i dojść, u najuczciwszych nawet, do niebywałej potęgi. Można jednak także uwierzyć, że mój naród, z racji swego specjalnego uzdolnienia, chociaż nie lepszy od innych, jest jednak powołany do spełnienia pewnej określonej, mniejszej lub większej misji czynnej, mogącej wymagać nawet wojny zaczepnej. Jest to rodzaj mesjanizmu relatywnego: mój naród ma na świecie pewną funkcję do spełnienia, niezbędną albo przynajmniej dodatnią, chociażby nawet nie była pierwszorzędą. Takie zdają się być w praktyce rozsądne i kompromisowe formy patriotyzmu, w których zaspokojone zostają wymagania i uczucia umysłu — i w tym kierunku ściślejszych określeń szukać należy.

Dla mnie osobiście, o ile nie ma zajść wypadek zupełnie bezuczuciowego, przymusowego solidaryzowania się z narodem (a strach przed tą ewentualnością jest właśnie bodźcem wszystkich moich rozmyślań na ten temat), jedyną możliwą podstawą jest właśnie poczucie wspólnoty psychicznej, i to, co za tym idzie. Ale niestety to poczucie, a raczej to przeświadczenie nie jest u mnie szczególnie silne. I nie bardzo mogę się do-

